

Od autora: czwarty rozdział, z którym miałem chyba najwięcej problemów, mimo wszystko mam nadzieję, że będzie się przyjemnie czytało :)

4

Odprawa

Studenci klasy szóstej płci obojga stali w równym rzędzie przed głównymi wrotami gmachu Akademii, znudzeni słuchając przemowy rektora Cleibina. Obok niego stał równie znudzony opiekun ich klasy, Mosen. Dużo młodszy od Cleibina, który już dawno przekroczył setkę, błędził oczami po niebie, jakby jakieś cuda się na nim wyprawiały. Przodownik magicznej oświaty perorował o honorze, odpowiedzialności i odpowiednim szacunku dla ludzi, u których będą terminowali. Wszyscy niecierpliwie czekali, gdyż po tym następowała najciekawsza część. Rektor osobiście będzie wyczytywał po kolei imiona (i tytuły, jeżeli jakieś posiadali), a także zdejmie każdemu nałożoną na początku nauki blokadę, na czas odbywanych praktyk. Następnie Mistrz Mosen rozda dość spore sakiewki z pieniędzmi, list polecający, prowiant i wyjaśni gdzie kto ma się stawić. Ciekawym było tutaj zaufanie okazywane studentom - do danego miejsca każdy miał podróżować samodzielnie. Związane to było też z brakami kadrowymi, ale ten fakt akurat był pomijany. Zresztą pobierali też lekcje geografii, na których to wbijano im do głowy mapę królestwa, więc nie przewidywano większych trudności. Jeśli ktoś się zgubi to cóż... Pacyfikatorzy mu precyzyjnie i ze szczegółami uświadomią, jaki wielki błąd popełnił.

Myfir stał razem z innymi, co chwila szturchając Zelika, usiłującego zasnąć na stojąco. Był w dużo gorszym stanie niż on, nie miał na zawołanie Gwena, który pomógłby mu pozbyć się niezbyt sprzyjającego w tym momencie stanu. Reszta chłopaków uczestniczących w całonocnej zabawie trzymała się nad wyraz dzielnie. Vasowi wręcz nie dało się nic zarzucić, stał prosto, świeży, jakby wcale nie zarwałnocki. Jego współlokator też zdawał się dobrze znosić te

żniwa, tylko co jakiś czas się lekko chwiał wpadając na kolegów, ale uparcie trzymał wzrok w jemu tylko znanym punkcie. Myfir, w poszukiwaniu czegoś dla zabicia czasu, błędził oczami po okolicy. Nad wejściem do uczelni widniały litery wykonane z mosiądzu, układające się w napis: „Pamiętaj, że jesteś tylko człowiekiem”. Doprawdy, bardzo otrzeźwiająca maksyma, nie bez kozery znajdująca się w tym miejscu. Moce, którymi zostali obdarowani, bardzo łatwo potrafiły uderzyć do głowy, w historii Noreg zdarzały się osoby chcące pobawić się w Boga, ale zazwyczaj bardzo szybko zostawały sprowadzone na ziemię. A najczęściej pod ziemię. Zaiste, magia potrafiła zdeprawować człowieka. Następnie jego wzrok padł na równiutką linię dziewczyn, stojących po drugiej stronie małego placu. Jak dla niego chyba najbardziej szare, nudne istoty w najbliższej okolicy. Mimo, że wszyscy uczniowie odbierali to samo wykształcenie, na tych samych zasadach, to jakoś żeńska część szkoły zdawała się być dumniejsza, patrząca z góry na chłopców. Były mniej towarzyskie, skupione na nauce, i beznadziejnie nieznające się na żartach, odpychały samą emanującą aurą. Myfir nie potrafił pojąć, z czego to mogło wynikać. Domyślał się, że dziewczęta w swoich domach były wychowywane na innych warunkach, miały inny system wartości czy coś, można tylko sobie podumać. W każdym razie nic dziwnego, że najczęściej męska część uczelni pierwszy normalniejszy kontakt z płcią przeciwną przeżywała po opuszczeniu Akademii, co często prowadziło do prze zabawnych sytuacji, będących tematem licznych anegdotek. Dalszą obserwację i przemyślenia przyczynowo-skutkowe przerwał mu cichy, stonowany głos Mistrza Mosena, nie mogący co prawda konkurować z basowym tonem rektora, ale jakoś tak sprawiający, że aż chciało się słuchać co ma do powiedzenia.

- Proszę o uwagę! Teraz Arcymistrz Cleibin będzie po kolei was wyczytywał i przywróci wam kontrolę nad pełnią mocy. Później macie chwilę czasu na pożegnanie się z kolegami, będę was oczekiwał przy wyjściu, gdzie dostaniecie wszystkie niezbędne rzeczy. - zakończył monolog po czym uprzejmie pokazał ręką na pryncypała.

- Lancet z Tanar! - krzyknął ten, przeczesując wzrokiem rząd chłopców. Wywołany uczeń wyszedł, stanął przed naczelnym profesorem i złożył przepisowy ukłon. Była to ta sama osoba, która wczoraj radziła Myfirowi nie prowokować Gaela, gładko przylizany chłopak, z manierami godnymi wybitnego dyplomaty. Cleibin położył mu dłonie na głowie i nastała cisza. Po krótkiej chwili skinął studentowi głową, odsyłając go na bok.

- Gael z Hesperii!

Sytuacja się powtórzyła, tyle że jego ukłon był bądź co bądź niechlujny, wywołujący uniesienie brwi u Arcymistrza, ale obyło się bez komentarza.

- Shana! - Zabrzmiało pierwsze imię bez określenia rodowego miejsca pochodzenia. Zwykła mieszczańska, bądź chłopka. Rzadko kiedy do tej klasy dochodzi osoba z gminu. Z grupki dziewcząt wyłoniła się wezwana dziewczyna. Dygnęła z gracją przed rektorem, przeszła przez cały proces przywracania mocy i stanęła koło Gaela, skromnie opuszczając wzrok.

- Myfir z Oath!

Podszedł, po czym złożył ukłon, starając się ukryć podekscytowanie i czekał, aż Cleibin zdejmie blokadę. W zasadzie nie wiedział, czego się spodziewał. Starzec stał chwilę przed nim, z rękoma na jego skroniach, po czym skinął głową, że już. Skonfundowany, zajął miejsce koło koleżanki. Nic nie poczuł, żadnego uczucia wolności, żadnego nacisku, nic. Tylko szorstki materiał rękawic Arcymistrza i nieprzyjemny swąd starości. Patrzył na kolejnych wywoływanych uczniów, liczba ludzi obok rosła, ceremonia przebiegała spokojnie. W prawdzie kiedy przyszła kolei na Zelika, to ten zapomniał się ukłonić i rektor wyglądał, jakby miał go wywalić na miejscu. Chyba zauważył, że jest lekko nawiany, ale udawał, że się nie zorientował. Mina Mosena nie zwiastowała nic dobrego, zapewne zanim go odeśle to weźmie go na stronę i powoli, ze szczegółami przypomni mu regulamin uczelni. W końcu ostatni ze studentów został poddany zabiegowi i zamknął rząd oczekujących ludzi. Cleibin przeleciał jeszcze wzrokiem po nich, westchnął i życzył szerokiej drogi. Wszedł do uczelni, zapewne stęsknił się już za swoim przytulnym gabinetem. Ich opiekun dał im czas na pożegnania, po czym udał się w stronę wyjścia.

Myfir i jego znajomi zajęli dwie kamienne ławy stojące na małym dziedzińcu. Jakoś dziwnie było się żegnać. Od pierwszej klasy ze sobą trzymali, praktycznie dzień w dzień. Teraz czekał na nich miesiąc samotności i nadzieja na sprostanie wszelkim wymogom praktyk, jakiegokolwiek by nie były, żeby po nich znowu spotkać się w takim samym składzie. Wiatr przybierał się na sile, więc Zelik, ukradkiem sprawdzając, czy nie ma żadnego Mistrza w pobliżu, stworzył barierę wokół nich. Kiedy świst wiatru ucichł, kolega Vasa z pokoju, Finan, wstał, i przemówił.

- Za cholerę nie wiem, co powiedzieć – zaczął, błyszcząc elokwencją i ponadprzeciętną ogładą. - Ale jedno chcę wam przekazać. Tak jak zlewaliśmy zajęcia u tego pierdziela Urteriusa, tak teraz zrobimy co możemy i pokonajmy ten kolejny szczebelek do ukończenia tej budy. Widzicie, bardzo mi się podoba siódemka – dodał, pokazując wyszytą szóstkę na rękawicy. - I bardzo bym chciał zobaczyć ją u każdego z was za miesiąc. Także zabierajcie dupy i marsz do Mosena.

Cała gromadka się zaśmiała, a Finan zaczął się czerwienić, nie wiedząc gdzie oczy podziać. Zresztą cieszyli się, że ktoś powiedział to, co każdy miał na sercu. Wstydzili się okazywać ciepłe uczucia, jak to chłopcy w ich wieku. Smutek nadejdzie kiedy już każdy pojedzie w swoją stronę. Ich rówieśnicy zaczynali podchodzić do czekającego na nich Mistrza Mosena, który zaczynał już wydzielać ekwipunek i udzielać precyzyjnych informacji kto gdzie ma się udać.

- Dobra, nie wiem jak wy, ale ja idę – stwierdził Myfir, odłączając się od grupki.
- Oszczędzę sobie patrzenia na wasze pożegnalne pieszczoty.

Koledzy odprowadzali go wzrokiem, kiedy ten wolnym krokiem szedł w stronę wyjścia. Widzieli, jak lekko drżą mu ręce, ale żaden nie skomentował.

Myfir szybko ustawił się w kolejce, nie chcąc już patrzeć na swoich przyjaciół. Mimo iż był przyzwyczajony, a nawet lubił samotność, to nie potrafił sobie wyobrazić większej absencji od nich. Czuł dziwny sentyment do tych ludzi, którzy co do jednego wyznaczali się cechą, przez którą mieli poczucie odrzucenia, i to odrzucenie leczyli właśnie kolegując się z Myfirem. Nie wiedzieć czemu przyciągał tego typu osoby, którzy garnęli do niego, niczym pszczoły do miodu. Patrzył, jak Mosen wysyła kolejnego ucznia, na pożegnanie rzucając kilka słów otuchy. Wziął się w garść i przygotował na wezwanie. W końcu Mistrz przywołał go ruchem ręki.

- Myfir, udasz się do fortu Conaight, niedaleko zachodniej granicy, góra 2 dni konno. Zameldujesz się u tamtejszego dowódcy oddziału Pacyfikatorów, dasz mu ten list, a on cię poinstruuje dalej. Wiesz jak tam dojechać?

- Tak, oczywiście Mistrzu – odpowiedział, mając przed oczami mapę królestwa Noreg, z naniesionymi na niej wszelkimi miastami, lasami czy rzekami.

- Masz jakieś pytania? - spytał jeszcze, patrząc na niego badawczo.
- Nie mam żadnych pytań, Mistrzu.
- Świetnie w takim razie. Tutaj masz trochę pieniędzy. Mają ci starczyć na cały okres praktyk, jak wydasz to trudno, więcej nie dostaniesz. W sakwie masz tygodniowe racje. Postaraj się nie zgubić.

Uczeń milczał. Po krótkiej chwili opiekun, wzdychając, odesłał go za wyjątkowo otwarte dzisiaj na oścież wrota, życzył powodzenia i zawołał kolejną osobę w kolejce.

W końcu na zewnątrz! Myfir oszołomiony, z głową wypełnioną uczuciem wolności, przywitał się uprzejmie z magiem, który akurat stał dzisiaj na warcie i kiwnął głową zaspanym strażnikom, nawet go chyba nie zauważyli. Nic to. Przewieszając sobie sakwę przez ramię, dziarskim krokiem wyszedł na Królewską Drogę, która rozpościerała się od stolicy do trzech najbardziej wysuniętych miast na wschodzie, zachodzie i północy. Powstała kilka dekad temu, jako efekt współpracy cechu inżynierów i magów z Akademii. Składała się z idealnie obrobionych, dopasowanych, kwadratowych bloków kamienia. Dzięki obecności Władających przy tym projekcie, wszystko to trwało tylko kilka lat. Używając swoich mocy, najpierw robili wielkie dziury, tak jak według planów miała się ta droga ciągnąć, zatrudnieni pracownicy pozbywali się resztek ziemi, a następnie układano te bloki. Dzięki temu powstała płaska droga, stanowiąca dumę królestwa, usprawniając handel i ewentualne przemarsze wojsk. Była na tyle szeroka, że dwa wozy mogły się minąć bez problemów.

Naprzeciwko Akademii, kilkanaście metrów dalej znajdował się Plac Jabłek, wielki teren w całości przeznaczony na bazy, gdzie sprzedawano towary z dalekich krain, przy ważniejszych wydarzeniach powstawały tutaj wzniesione na szybko karczmy, a nawet burdele na kółkach. Naokoło placu znajdowały się kamienice najbogatszych kupców, którym obrót ze sklepów znajdujących się na parterze ich domów w zupełności rekompensował wieczny hałas. Na południe i na północ wzdłuż Drogi ciągnęły się wielkie, bogato zdobione, posiadłości szlachciców, im bliżej zameczku, tym bogatsze, dom Myfira znajdował się wśród nich. Na lewo od wejścia do Akademii znajdowała się Brama Świątynna, odgradzająca Główną Dzielnice i tereny uczelni od reszty miasta. I w tą stronę skierował się Myfir, pełen dobrych przeczuc.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Elminster, dodano 16.04.2019 02:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.